

# PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI  
Zeszyt 52      Kraków, marzec 2009 r.

## NIESPRAWIEDLIWE CIERPIENIA

*Bo to jest łaska, jeśli kto dla sumienia Bożego znosi  
cierpliwie męki, cierpiąc je niesprawiedliwie -*

**(1 Piotra 2:19)**

Apostoł mówi o łasce znoszenia niesprawiedliwych cierpień. W ogóle istnieją dwa rodzaje cierpień. Cierpienia zadane przez siły przyrody i cierpienia zadane przez ludzi.

Cierpienia zadane przez siły przyrody, czy to wewnętrzna choroba, czy zewnętrzne uszkodzenie ciała, czy szkody materialne wyrządzone przez ogień, powietrze, wodę... przyjmujemy jako wydarzenia losowe i nie mamy powodu do narzekania.

Jeżeli jesteśmy ludźmi niewierzącymi, uznającymi wyłącznie świat materialny i nasze życie tylko pomiędzy narodzinami i śmiercią, wtedy nie mamy żadnego powodu uważać, żeby świat miał być dla nas dobry i żeby komukolwiek się należał dobry los.

A jeżeli jesteśmy ludźmi uznającymi istnienie światów duchowych i uważający nasze życie doczesne tylko za pewien etap całości życia przeznaczonego wieczności, to rozumiemy, że obecne życie jest tylko pewnego rodzaju przeszkoleniem i egzaminem wstępnym do życia wiecznego. Wtedy rozumiemy: trudny los, cierpienie - to tylko trudne zadanie uczniowskie do rozwiązania i odrobienia, ale nie powód do narzekania. To dla chrześcijanina nie jest, a przynajmniej nie powinno być trudne do przyjęcia.

\* \* \*

Ale inaczej odczuwamy cierpienia fizyczne lub duchowe zadane nam przez ludzi.

Czy inni ludzie mają prawo zadawać nam cierpienia?

I tu chrześcijanin powinien przede wszystkim nie myśleć o grzechach cudzych, ale o swoich: czy ja przez podświadomą złośliwość, albo przez nieuwagę nie zadaję cierpień innym ludziom? Czy ja nie przysparzam innym kłopotów?

Każdy z nas żyje w społeczności. Nie da się tak żyć, żeby moje kłopoty nie sprawiały kłopotów innym. Raczej należy zapytać: czy staram się innym jak najmniej przysparzać kłopotów?

A wtedy, gdy nas spotyka cierpienie zadane przez innych powinniśmy sobie pomyśleć: >>I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom<<.

\* \* \*

Będąc ludźmi wierzącymi często odnosimy cierpienia ze strony ludzi wierzących inaczej. Czasem od ludzi, którzy wierzą, że Boga nie ma, czasem wierzących podobnie jak my, że Bóg jest, ale sądzących, że ich Bóg jest innym Bogiem niż nasz, lub uznających wprawdzie, że wierzymy w tego samego Boga, ale uważających, że wierzymy nieprawdłowo.

Tak powstają prześladowania religijne. Cierpienia zadawane przez ludzi jednostkom myślącym inaczej i całym - wierzącym inaczej - wspólnotom religijnym.

Nie ma chyba nikogo wierzącego, kto by kiedyś nie odczuł bólu, cierpienia w spotkaniu z inaczej wierzącym fanatykiem.

Przyjrzyjmy się sami sobie, czy się nam nie wydaje, że jeżeli nasza wiara jest głęboka, zdecydowana, jeżeli mocno wierzymy w co wierzymy, wtedy wszystko rozumiemy najbardziej poprawnie, a wszyscy wokół nas się mylą?

Jak często nie umiemy w sobie rozpoznać, co poznaliśmy istotnego w sprawach Bożych, a co jest tylko przyswojonym sobie słownym sformułowaniem rzeczy w istocie dla nas niepojętych?

Te rzeczy nie dające się pojąć, ale dające się jakoś sformułować, co gorsza dające się sformułować w różny sposób, powodowały najczęściej sporów między ludźmi wierzącymi, powodowały prześladowania, powodowały zadawanie sobie cierpienia nie tylko psychicznych. Powodowały pogromy, rzezie, stosy, wojny religijne.

\* \* \*

Byłem kiedyś świadkiem spotkania dwóch teologów: prawosławnego i adwentystycznego. Zdawałoby się dwu zupełnie różnych doktryn. W pierwszej chwili im obu się też tak zdawało. Ale z dobrą wolą zaczęli mówić o istocie zbawczego czynu Chrystusa i w pewnej chwili stało się jasne, że używają nieco różnych określeń, ale wierzą w to samo. To było życiowe odkrycie obu.

Postanówmy sobie, że zanim się negatywnie wypowiemy o doktrynie innego wyznania chrześcijańskiego, wpierw się zastanowimy, czy rzeczywiście rozumiemy słowa i formuły w jakie ubieramy naszą własną doktrynę religijną. I nie o to idzie, żebyśmy wytężali umysł tak długo, aż pojmiemy

wszystko, bo to zapewne nigdy nie nastąpi, ale żebyśmy sobie zdawali sprawę, co dla nas pozostaje niepojęte i żebyśmy niepojętego nie zastępowali swoimi wymyślonymi wyobrażeniami.

Może się wtedy przyczynimy choć trochę do zmniejszenia przykrości zadawanych jednym przez drugich...

*brat Paweł*

Nauka wygłoszona w bazylice oo.Franciszkanów w Krakowie dnia 19-I-2009.



## POŚCIĆ

Przyjęto się rozumieć, że post jest powstrzymaniem się od jedzenia (ograniczeniem jedzenia) z motywów religijno-moralnych. Co więcej, jeśli post jest realizowany na warunkach określonych przez organizację kościelną, stanowi wyraz pokuty chrześcijańskiej poszczącego. Historia zna różne zakresy podmiotowe i przedmiotowe postu w dziejach chrześcijaństwa. Oznacza to, że posty były nakazywane, lub zalecane określonym grupom ludzkim i równocześnie określano sposób realizacji postu przez człowieka. Między innymi praktykowane były szczególne obostrzenia postne przejawiające się na przykład w nakazie spożywania tylko jednego posiłku dziennie w Popielec i w Wielki Piątek. Zakres postu zmieniał się na przestrzeni wieków. Nie wdając się w szczegóły należy stwierdzić, że w naszych czasach zachowanie postu dotyczyło głównie wstrzymania się od potraw mięsnych w określonych dniach i w określonym wymiarze czasowym. Dodatkowo zalecano w ramach postu powstrzymanie się od zabaw i przyjmowania używek. Instytucje kościelne, wychodząc naprzeciw sytuacji w jakich się znalazło

społeczeństwo, poluzowałyby wymogi postu. Dla przykładu, gdy w minionym ustroju wiele osób jadło posiłki w tak zwanych stołówkach przyzakładowych, kardynał Wyszyński udzielił wiernym rzymskokatolickim generalnej dyspensy co do wstrzymania się od potraw mięsnych na przykład w zwykłe piątki. Ostatnio władze kościelne rzymskokatolickie w Polsce dokonały kolejnej wyrwy w tradycyjnie pojmowanym poście między innymi z okazji Wigilii Bożego Narodzenia dopuszczając potrawy mięsne nawet na stole wigilijnym. Płynnie stąd wniosek, że post to niekoniecznie odrzucenie potraw mięsnych na rzecz jarskich. Równocześnie przy okazji złagodzeń wymogów postnych wyjaśnia się wiernym, że sens postu jest o wiele głębszy, niż tylko niejedzenie mięsa w określone dni. Wydaje się jednak, że nowoczesne wyjaśnienie istoty postu nie jest odpowiednio wyeksponowane w nauce kościelnej. Mam wrażenie, że przemiany dotyczące istoty postu zatrzymały się jakby w przysłowiowej "połowie zdania".

Uznanie, że zachowanie postu polega głównie na powstrzymaniu się od pokarmów mięsnych i tłuszczów zwierzęcych, należy uznać za uproszczenie. Trudno ludom mieszkającym w strefach polarnych zakazać jedzenia mięsa lub tłuszczów. Równałoby się to ze skazaniem tych ludów na śmierć. Surowy klimat i ograniczone rodzaje pożywienia możliwe do zdobycia na tych terenach wykluczają takie zakazy. Dla odmiany ludzie żyjący w strefach gorących siłą faktu ograniczają spożycie mięsa, a szczególnie tłuszczów. Zakaz więc jedzenia tych potraw nie będzie szczególnie uciążliwy dla nich. Analogicznie rzecz się ma z ludźmi, którzy nie jedzą mięsa z powodów zdrowotnych lub przekonań. Uznanie więc generalnie, że post polega na zakazie spożywania mięsa sprowadza się do absurdu.

Zarzut odnoszący się do zbyt formalnego traktowania instytucji postu dotyczy także i kościołów mariawickich, które nieśmiało usiłują zmienić pogląd na instytucję postu nie proponując wiernym pogłębionych, oficjalnych poglądów w tej

materii. Co więcej, zapomniano o mariawickim, nowatorskim i zarazem zgodnym z duchem Ewangelii sposobem praktykowania postu. Jeśli nawet w doktrynie mariawickiej pojawiają się poglądy na post odmienne od głoszonych przez Kościół Rzymskokatolicki, są to tezy nie do końca wypracowane. Nie bierze się pod uwagę treści listu pasterskiego z dnia 5.III.1933 r. arcybiskupa Mariawitów o fałszywym poście („Królestwo Boże na ziemi” z dnia 16.III.1933 r. nr 11). Treści zawartych w tym liście żaden z Kościołów mariawickich nie podważył, ale też - niestety - merytorycznie nie pogłębił.

Ówczesny zwierzchnik nie podzielonego jeszcze Kościoła mariawickiego - arcybiskup Jan M. Michał Kowalski - postawił swoiste granice "fałszywej religijności i obtudnej pobożności". Autor tego listu podkreślił, że post ludzi jest miły Bogu, ale nie może to być post formalny, polegający wyłącznie na wstrzymaniu się od jedzenia mięsa lub tłuszczów zwierzęcych. Nie zabraniając wiernym praktykowania postu na dotychczasowych zasadach (czyli wykluczeniu lub ograniczeniu spożycia mięsa) arcybiskup Kowalski mocno podkreślił konieczność materialnego udokumentowania przed Bogiem faktu poszczenia. Wierzący ma pościć nie na pokaz, jak ewangeliczny faryzeusz, ale w cichości ducha. Arcybiskup w tym liście wykazał, że spożywanie potraw uznanych za postne (na przykład ryb) nie stanowi jeszcze o zachowaniu wymogów postu. Delektowanie się przez ludzi zamożnych w dniach postnych luksusowym jedzeniem tak zwanym postnym (wyszukane ryby, kawior, drogie owoce morza i im podobne) jest faktycznie obejściem postu. Nie ma bowiem w tym zastąpieniu potraw mięsnych artykułami spożywczymi luksusowymi elementu wyrzeczenia i ograniczenia ludzkiego, co stanowi o istocie umartwienia. Jest dla odmiany obtudą, która potępia zjedzenie przez ubogiego w dniu postu przypadkowo otrzymanego mięsa (w tekście listu „małego skwarka”), a dozwala bogatemu delektować się wyszukаныmi

potrawami rybnymi lub jarskimi. Rzeczywisty post to powstrzymanie się od zbytków w pokarmach i napojach (jakości i ilości), zaspokojenie podstawowych funkcji organizmu pokarmem prostym, a wszelkie oszczędzone w ten sposób środki pieniężne winny być ofiarowane biednym (indywidualnym, czy instytucjom charytatywnym). Autor listu nie określa, jakie mają być postne potrawy proste. Zostawia to decyzji człowieka, który ma przed Bogiem zdać „liczbę” ze swych decyzji. Dla arcybiskupa Kowalskiego ważne jest, aby wybrany przez człowieka postny posiłek nie był ponad miarę, a był raczej oszczędny w jakości i ilości. Posiłek taki należy spożywać z myślą o bliźnim będącym w niedostatku. Realizacją postu będzie przekazanie na rzecz biednego: odzieży, pieniędzy, żywności - w zależności od jego potrzeb i możliwości poszczącego. Arcybiskup wyakcentował w tym liście społeczny charakter postu. Poszczący ma nie tylko ograniczyć siebie; ma pomóc potrzebującym. Bezwzględny zakazem użycia przez wierzących obejmował arcybiskup popularne ówczesnie używki: wódkę i papierosy. Było to nawiązanie do zalecenia zawartego we wcześniejszym liście pasterskim ”o Komunii Świętej dzieci, o zniesieniu nałogu palenia tytoniu, picia wódki i o nauce czytania („Królestwo Boże na ziemi” z dnia 5.VI.1930 r nr 23). Obecnie ten zakaz winien być poszerzony na narkotyki, tak zwane „dopalacze” i inne używki uzależniające ludzi od określonych artykułów spożywczych.

Krótką charakterystyką listu arcybiskupa Kowalskiego z 1933 r wykazuje, że krzywdzący i fałszywy był rozpowszechniony w minionym czasie pogląd, że zwierzchnik Kościoła mariawitów po prostu zniósł posty i zezwolił mariawitom jadać mięso w dni postne. Arcybiskup w swej wizji dotyczącej przemian społecznych i religijnych zaproponował nowe spojrzenie na posty i wskazał drogę, po której winna iść doktryna kościelna w zakresie postów. Dlatego nie powinniśmy pomijać tych śmiałych i zarazem

rewolucyjnych poglądów arcybiskupa, ale pogłębiając je teoretycznie doszukiwać się w nich przestania dla naszych czasów. Nieznajomość zaś treści listu arcybiskupa Kowalskiego często prowadziła mariawitów na drogę niestusznego lęku, gdy padały zarzuty pod adresem Autora listu. Wydaje się, że wspomniane wyżej obecne zmiany poglądów rzymskokatolickich na instytucję postu usiłują podążać drogą wskazaną przez mariawickiego arcybiskupa, choć są one bardziej zachowawcze i nie uwzględniające społecznego charakteru postu.

*Andrzej Wiśniewski*



## **NASZ STOSUNEK DO GRZECHÓW INNYCH LUDZI CZYLI O ISTOTNEJ EKUMENII**

Są dwa rodzaje grzechów i dwa rodzaje ludzi. Grzech, który sprowadza śmierć duchową - wtedy należy zerwać kontakty towarzyskie. Grzech, który osłabia - wtedy należy się modlić za grzesznika. Ludzie się dzielą na wierzących i resztę. Jeżeli grzeszy niewierzący - to jest normalne. Jeśli zaś wierzący - to należy postąpić zgodnie z tym, co powiedziano o dwóch rodzajach grzechów.

Ten, kto jest przełożonym - tym bardziej musi być przykładem dla podwładnych. Zatem doniesienia o jego grzechach trzeba zbadać i postąpić jak z każdym chrześcijaninem. Tak się robi, o ile doniesienia są poważne (dwóch świadków). Jest niedopuszczalne by ksiądz był karany odsunięciem od czynności sakralnych za to, za co świeckiemu w danym wyznaniu grozi ekskomunika. Jeżeli świecki jest za coś ekskomunikowany, to i ksiądz powinien. Stosowanie

podwójnej miary: innej dla „lepszyc”, innej dla „zwykłych” - jest wystarczające, aby odrzucić całą organizację jako diabelską. W taki prosty sposób możemy od razu dać sobie spokój z pewnymi masowymi organizacjami kościelnymi. Mamy wtedy prostszy ekumenizm, bo mniej stron dialogu. Wyznania żywiące zwierzęcą nienawiść do Matki Boskiej w ogóle nie wchodzi w rachubę. Pozostaje garstka stosunkowo mało licznych wyznań religijnych. Niestety te często usiłują się przypodobać wszystkim - a więc biorą udział w grzechach cudzych i przez to stają się wcale nie lepsze.

A więc mamy nową wizję ekumenizmu: prawie wszyscy chrześcijanie są pseudochrześcijanami, a do Pana należy garstka tych, którzy się rekrutują spośród wszystkich denominacji i z żadną nie są bardziej związani niż po prostu z Bogiem.

Wiem, trochę uprościłem ten obraz.

Jan Jasnorzewski



## JAK SZERZYĆ MARIAWITYZM

Dzieło Miłosierdzia czyli mariawityzm dane zostało nie dla jednego narodu, państwa, czy wyznania religijnego, ale - jak to jest powiedziane w pierwszych zdaniach objawienia - dla całego świata. Treść objawienia o Dziele Miłosierdzia składa się z wielu warstw. Jądrem jest kosmiczna współgra Boskich Energii: Sprawiedliwości i Miłosierdzia czyli to co Mateczka oglądała w najwyższym stopniu percepcji ponadzmysłowej i zapisała (*Początek Zawiązku* akapit 1, *Pierwotny tekst* akapit 6, *Dzieło Miłosierdzia* ss. 5 i 117) >> *Widziałam sprawiedliwość Boską wymierzoną na ukaranie świata i miłosierdzie dające ginącemu światu, jako ostatni*

*ratunek, cześć Przenajświętszego Sakramentu i pomoc Maryi*<< To jest istotą Dzieła. Bliską otoczką tego jądra jest podanie przez objawienie z jednej strony powodów wymierzonego ostrza Boskiej sprawiedliwości (rozluźnienie obyczajów i grzechy duchowieństwa), zaś z drugiej powołanie mariawickiego zgromadzenia dla szerzenia wspomnianej czci. Te treści podane są jeszcze w tych samych cytowanych akapitach. Zaś jako bardziej zewnętrzne warstwy występują w innych miejscach objawień Mateczki wyjaśnienia dotyczące roli adoracji Przenajświętszego Sakramentu jako sposobu okazywania czci, miejsca osoby Mateczki w Bożym Dziele, objaśnienia o zmianach zachodzących w duchowej sytuacji Kościoła i koniecznej w związku z tym zmianie stosunku kapłanów do wiernych, wskazówki na jakich zasadach ma się opierać organizacja Dzieła Miłosierdzia, a nawet wskazówki odnoszące się bezpośrednio tylko do chwilowej sytuacji (na przykład żądanie przygotowania do nadciągającej pierwszej wojny światowej). Należą tu też żądania do zaniechania umartwień zewnętrznych, a zajęcie się rzetelną pracą wewnętrzną, i wiele, wiele innych treści zawartych w pięciu księgach objawień Mateczki.

Zupełnie zewnętrzną otoczką Dzieła Miłosierdzia są praktyczne ustalenia wykonawcze dotyczące form adoracji eucharystycznej, i inne organizacyjne sprawy mariawityzmu nie podane wyraźnie w objawieniu, ale konsekwentnie z niego wynikające. Przykładowo można tu wskazać na wykluczenie ekskomuniki z narzędzi mariawickich działań kościelnych, czy traktowanie wiernych jako współzrządzących Kościołem, konieczność zgody parafii na proponowanego proboszcza i podobne zwyczaje. Te treści czerpiąc podjętę z objawienia muszą być oczywiście dopasowywane do aktualnej sytuacji Kościoła w świecie. Kierujący ruchem mariawickim muszą dobrze zdawać sobie sprawę, co się dzieje w ideach przepływających przez świat chrześcijański, muszą umieć odróżnić to, co jest wprawdzie zewnętrznie ponętne, ale

proceedzi do rozkładu Kościoła, a co może mu dodać siły. Muszą stale poznawać wszystko, co się w świecie pojawia, a dla mariawityzmu wybierać to, co właściwe.

Mariawici od początku zdawali sobie sprawę, że nie wszystkie warstwy Dzieła Miłosierdzia będą trafiały jednakowo przekonująco do wszystkich ludzi. Samo jądro Bożego Dzieła może zainteresować wybrane natury mistyczne, ludzi niekoniecznie mających teologiczne wykształcenie, ale rozumiejących sprawy Boże. Treści dość bliskiej otoczki jądra, mianowicie siłę prawdziwej czci Przenajświętszego Sakramentu jako przeciwstawienie ciężeniu grzechów kapłańskich, zrozumie już więcej osób. Wydawane w Łodzi od początku roku 1907 czasopismo „Maryawita”, poświęcone było prawie w całości podstawom teologii, ze szczególnym uwzględnieniem problemów mariologicznych i eucharystycznych. Bardzo ostrożnie, pomatu i z niezbędnymi omówieniami - aby uniknąć błędnego zrozumienia - pojawiały się też czasem artykuły o samym jądrze Dzieła Miłosierdzia. Dość szybko się jednak okazało, że tak podawana wewnętrzna otoczka, a czasem i samo jądro Dzieła Miłosierdzia nie cieszy się głębszym zainteresowaniem wiernych. Teoretyczny organ mariawityzmu, jakim był „Maryawita” ukazywał się coraz rzadziej. Z tygodnika stał się miesięcznikiem i kwartalnikiem o coraz to mniejszej objętości, a gdy okupacyjne władze niemieckie z pierwszej wojny światowej spowodowały koniec jego wydawania, mało kto z szeregowych mariawitów odczuł brak tego pisma. Natomiast do czasów pierwszej wojny coraz większego znaczenia nabierały i coraz więcej czytelników zdobywały „Wiadomości maryawickie”, pismo podające informacje z zewnętrznej otoczki kościelnej. Przeciętnego mariawitę bardziej interesowały stosunki panujące pomiędzy duchowieństwem i parafianami, zwyczajnie formujące się w Kościele, niż duchowe rozważania dotyczące współgrania Bożych Energii. Oczywiście chętnie czytano o Boskim Miłosierdziu i Boskiej Sprawiedliwości, ale w jak najbardziej

popularnym ujęciu. Również mariawickie listy pasterskie z tego okresu łączą głębię problematyki z możliwie popularnym wykładem.

Owszem, trwale się przyjęła wśród ludu mariawickiego idea czci Przenajświętszego Sakramentu, ale prawie wyłącznie w jej wyrazie zewnętrznym - we wspólnych lub indywidualnych godzinach adoracyjnych. Nauka Mateczki o istocie adoracji eucharystycznej pozostawała (i do dziś pozostaje!) prawie zupełnie nieznaną. Nie mniej, ponieważ w innych wyznaniach cześć Eucharystii była wówczas w zaniku lub - przeciwnie - w fazie pierwszego przebudzenia, przyciągało to do mariawityzmu wielkie rzesze wiernych.

Prasa mariawicka odnowiona po pierwszej wojnie światowej korzystając z negatywnych doświadczeń wydawania „Maryawity” nie usiłowała zamieszczać zbyt wiele artykułów o podstawowej treści teologicznej. Wystarczyły komunikaty o życiu Kościoła Mariawitów i notatki o życiu innych kościołów. Zresztą niedługo głównymi treściami stały się nowe zarządzenia organizacyjne, które nie zawsze w porę przygotowane odpowiednimi gruntownymi wyjaśnieniami - zwłaszcza historycznymi - stawały się czasem powodem nieporozumień i doprowadziły do tragicznego rozłamu roku 1935. Od tego czasu, aż do końca ustroju komunistycznego obie działające w Polsce kościelne organizacje mariawickie raczej walczyły o przetrwanie niż o szerzenie w świecie Dzieła Miłosierdzia.

Świadomość, że jesteśmy powołani do szerzenia Dzieła Miłosierdzia w świecie obudziła się wprawdzie u zachodnich mariawitów. W Polsce, to dopiero przebudzenie ostatnich dziesięcioleci. Zarówno przez nauki wygłaszane w swoich kościołach i kaplicach, na które czasem przychodzą ludzie z zewnątrz, jak przez referaty na konferencjach teologicznych, poprzez wydawnictwa książkowe i prasę, a także przez rozmowy prywatne z ludźmi spoza kręgów mariawickich,

mariawici starają się znów szerzyć w świecie wieść o Dziele Miłosierdzia.

Tu trzeba powiedzieć, że z całkowitym brakiem skuteczności spotykają się ci, którzy chcą zachęcać do mariawityzmu zwracając uwagę na zewnętrznie pojętą adorację Przenajświętszego Sakramentu. To już nie te czasy, gdy taka adoracja była specjalnością mariawicką. Dziś zwłaszcza Kościół Rzymskokatolicki w Polsce i niektórych innych krajach prześcignął nas w tej mierze. Tam prawie w każdym większym mieście jest utrzymywana w którymś z klasztorów - dzień i noc - nieustająca adoracja, tam są kościoły dostępne dla wszystkich z całodzienną adoracją. Podczas gdy u nas już w Świątyni w Płocku brak adoratorów dla obsadzenia wszystkich dziennych godzin, a nawet w Felicjanowie zaprzestano od niedawna nieprzerwanej, również całonocnej adoracji. Nie wszystkie parafie są w stanie wypełnić adoracją jeden dzień w miesiącu. Nie znaczy to, że należy zaprzestać wspólnych i indywidualnych godzin adoracyjnych, ale samo uprawianie tej formy dziś już nie wystarcza. Należałoby się więc starać o rozpowszechnienie głębszej nauki Mateczki, o istocie adoracji eucharystycznej, ale czy to wielu zainteresuje? A przede wszystkim, czy sami wystarczająco zgłębiliśmy już tę naukę? Czy wyciągnęliśmy z niej praktyczne wnioski odpowiednie dla obecnej sytuacji?

Podobnie jest z nabożeństwami do Matki Boskiej. Piękne są nasze zwyczaje, ale tu trudno prześcignąć Kościół Prawosławny z jego wspaniałym kultem maryjnym organicznie wplecionym w całą liturgikę. Trzeba nadal pielęgnować nasze nabożeństwa, modlitwy i pieśni do Matki Boskiej zwłaszcza pod wezwaniem Nieustającej Pomocy. Ale dziś to za mało. Tu możemy jako specyfikę mariawicką raczej szerzyć - zgodnie z objawieniem - wezwanie do naśladowania życia Bogurodzicy. Ale w pierw trzeba nam samym dokładnie przestudiować odpowiednie fragmenty objawień Mateczki i wypracować praktyczne wskazówki do powszedniego

naśladowania Matki Boskiej, bo tylko praktyczne rady, a nie teoria, mogą znaleźć zainteresowanie w szerokich sferach pobożnych osób.

Zwłaszcza duchowieństwo „płockie” przyzwyczajone do dwu wspomnianych zewnętrznych wyrazów czci eucharystycznej i maryjnej daremnie usiłuje przez ich propagowanie znajdować nowych uczestników Dzieła Miłosierdzia, a choćby trwale utrzymać przy mariawityzmie tych starych mariawitów, co żyją rozproszeni w diasporze.

W przeciwieństwie do nurtu „płockiego” zarówno „felicjanowskie” wydawnictwa książkowe (prasy Felicjanów obecnie nie wydaje) jak i nauki w kościołach i kaplicach odnoszą się przede wszystkim do bardziej wewnętrznych warstw Dzieła Miłosierdzia takich jak status osobisty Mateczki w Dziele Bożym, sprawa wcieleń Trójcy Świętej... Dotyczy to również nowych formularzy mszalnych ułożonych przez ś.p. brata arcybiskupa Rafaela. I rzeczywiście te rzeczy zainteresowały kilku wyspecjalizowanych teologów, wywołują poważne dyskusje i bywają czasem przychylnie przyjmowane<sup>1</sup>. Czy jednak są to tematy nadające się do zrozumienia przez większą liczbę osób? Czy wielu przyciągną one do Dzieła Miłosierdzia?

Kościół Zakonu Mariawitów w Niemczech biorąc pod uwagę, że wielkość mariawityzmu w Polsce ugruntowała się wskutek opieki nad najbardziej zaniedbanymi moralnie i opuszczonymi przez inne wyznania analfabetami tkwiącymi często w szponach alkoholizmu i przestępczości, usiłuje zdobywać wyznawców przez opiekę nad narkomanami i homoseksualistami<sup>2</sup>. Niewątpliwie zyskuje on w ten sposób sympatię wśród jednych i drugich, choć czasem bywa po prostu przez nich wykorzystywany. Zarazem społeczeństwo brzydzące się narkomanami, stroni od zbyt bliskich kontaktów z mariawitami, a co gorsza, pojawiają się na tym tle złośliwe pomówienia dotyczące niemieckich mariawitów. Niemniej jest

to określona droga i konsekwentnie stosowana może przynieść rezultaty. Czas okaże, jak wielkie.

Placówka mariawicka w Paragwaju działa w okolicy gdzie w ogóle jest mało kapłanów i kościołów i jest w tym szczęśliwym położeniu, że nie musi wykazywać szczególnych zalet mariawityzmu. Już setki ludzi przyszły tam po chrzest własny lub swoich dzieci i po inne sakramenty. Placówka szerzy więc po prostu chrześcijaństwo. Mariawityzm trzyma zamknięty dla siebie. Czy to dobrze?

Mariawityzm szwedzki po opublikowaniu objawień Mateczki w roku 1999<sup>3</sup> jakby się dopiero zbierał do dalszej pracy misyjnej.

Z mariawitami z Afryki nie mamy bezpośrednich kontaktów i nie wiemy, jakie aspekty Dzieła Miłosierdzia eksponują oni przede wszystkim w tamtejszym środowisku, czego tamto środowisko potrzebuje; co potrafi zrozumieć i przyjąć.

Zgromadzenie Mariawitów poprzez jednostki, prowadzące parafie mariawickie nie uchylając się od głębszych rozmów teologicznych z ludźmi, którzy są otwarci na teologię lub wiedzę duchową, usiłuje przemówić do przeciętnego Europejczyka tym, co należy do zewnętrznej otoczki Dzieła, ale co dziś wyróżnia mariawityzm z innych wyznań chrześcijańskich. Wydaje się, że współczesne wyznania chrześcijańskie i prądy wśród nich można podzielić z grubsza na dwa. Jedne szanują wolność człowieka, ale tym samym przyznają mu również możliwość nieuznawania praw duchowych. Kształtują one zwyczaje liturgiczne według aktualnych gustów estetycznych i filozoficznych gubiąc przez to (czasem zupełnie) rzeczywistość duchową, jaka powinna stać poza czynnościami sakralnymi. Drugie, rozumiejąc konieczność zachowania żywej akcji w świecie duchowym, zachowują dawne obrzędy - nieraz w sposób nader formalny - ale zarazem chcą też poddawać wiernych zniewoleniu formom organizacyjnym Kościoła ustalonym w epokach zupełnie inaczej

uformowanych stosunków międzyludzkich. Natomiast mariawityzm czerpiąc idee z objawień stara się połączyć dobre cechy obu. Szanuje niezmiernie zarówno wolność ludzką, jak i prawdziwe sakralne formy obrzędów tworzone przez świętych, którzy mieli otwarty wzrok duchowy.

Przykład: Od roku, gdy ostatni administrator Filii Parafialnej w Krakowie, brat M. Antoni Staroszyński zrzekł się funkcji, a na jego miejsce nie został mianowany nikt inny, połączona „płocko-felicjanowska” placówka mariawicka w Krakowie znalazła się faktycznie tylko pod opieką Zgromadzenia Mariawitów. Ostatnio w kruchcie kościoła umieszczamy ulotki zachęcające do wejścia do środka również w czasie trwania nabożeństwa o następującej treści:

*Mariawityzm jest impulsem religijnym wewnątrz Kościoła Powszechnego. Nie usiłuje przeprowadzać formalnych reform nabożeństw, lecz pogłębiać duchem istniejące obrzędy, a zarazem wzywa do żarliwości religijnej. Uznaje doktrynę Kościoła Powszechnego wyrażoną w uchwałach siedmiu soborów powszechnych wspólnych dla wschodu i zachodu. Tej doktryny naucza. Ale dogmaty uważa za drogowskazy, a nie za płotki ograniczające myślenie. Ceniąc wolność człowieka nie uznaje ekskomunik, a więc nie wyklucza ze swego grona myślących inaczej. Udzielając gościnnie chrztu dorosłym i dzieciom nie uważa automatycznie ochrzczonych za swoich członków. Do pozostałych sześciu sakramentów dopuszcza na tych samych zasadach swoich członków i gościnnie wszystkich chrześcijan.*

*Jeśli chcesz, nie krępuj się wejść na chwilę cicho do wnętrza kościoła w czasie trwania nabożeństwa. Możesz nikomu nie przeszkadzając usiąść w ławce, pomodlić się wraz z nami, zaśpiewać pieśń, wziąć ze stolika pod filarem literaturę, która Ci więcej powie o mariawityzmie. Msza Święta - niezależnie od szczególnych intencji - odprawia się zawsze za wszystkich obecnych, a więc i za Ciebie.*

*Jeśli jesteś ochrzczony (ochrzczona) i sumienie nie wyrzuca Ci ciężkich grzechów. Możesz wraz z nami przystąpić do Komunii Świętej. Jeśli sumienie wyrzuca Ci takie grzechy, przystąp wpierrw do spowiedzi. Ogólną spowiedź praktykujemy w czasie Mszy Świętej*



w ostatnią niedzielę każdego miesiąca. Jeśli jesteś uwikłany w trudne sprawy moralne, możesz zasięgnąć porady w czasie spowiedzi usznej - porozum się w tej sprawie z kapłanem po nabożeństwie.

Kapłani ze Zgromadzenia Mariawitów nie mają taks za posługi religijne. Przyjmują dobrowolne ofiary na cele ołtarza z wyjątkiem okazji zamawiania intencji mszalnej, przy której żadnej - nawet najbardziej dobrowolnej - ofiary nie przyjmują. Msza Święta nie może być bowiem obiektem sprzedaży.

Od czasu wykładania tych ulotek niektórzy ludzie, zwłaszcza przy dobrej pogodzie zachodzą na nasze nabożeństwa. Niektórzy przychodzą już systematycznie i przystępują do sakramentu ołtarza. Zdarzało się, że tych „innych” było na nabożeństwie nawet więcej niż naszych filian (członków filii).

Zachęcamy do naśladownictwa, zwłaszcza kościoły w miastach, gdzie się częściej można liczyć z przyjściem do kościoła przypadkowych przechodniów. Oczywiście treść ulotek musi być zmodyfikowana zależnie od zwyczajów w danym kościele lub kaplicy.

Mariawityzm ma niezliczoną liczbę aspektów. Wykazujemy te, które w danym czasie i danym środowisku są najbardziej nośne. To dotyczy także naszych indywidualnych rozmów z ludźmi. Powinien to uwzględniać każdy aktywny mariawita.

*brat Paweł*

<sup>1</sup> na przykład: Jan Skupiński, *Obraz Ducha Świętego z Felicjanowa - Pneumatologia Kościoła Katolickiego Mariawitów*. „Praca nad sobą” zeszyt 40, s. 22, 2006.

<sup>2</sup> Porównaj wywiad z arcybiskupem M. Norbertem „Praca nad sobą” zeszyt 50, s. 14, 2008

<sup>3</sup> M.B.Peterson, *Felicja Maria Franciszka Kozłowska och Barmhättghetens verk*, recenzja w zeszycie 13 s. 20 „Pracy nad sobą”, 1999.



## DWA AFORYZMY

*Jeśli przychodzi radość - dziękuj chwili, że trwa. Jeśli odnajduje cię smutek - bądź szczęśliwy, że wszystko przemija.*

\* \* \*

*Jak złudna jest potęga! Palec kreślący na piasku ozdobne linie, porusza wiele tysięcy drobin, ale przecież jego ślad rozwiewa pierwszy wiatr.*

Honorata Korpikiewicz



## MOJE "OJCZE NASZ"

***Ojcze nasz ...***

*Jak mamy nazywać Ciebie,  
który dałeś nam moc życia,  
który dałeś nam prawo nazywać się dziećmi Twoimi;  
... który jesteś w niebie ...  
czy to znaczy daleko? ,  
czy Jesteś niedosiężny? ;  
przecież niebo jest ze wszystkich stron kuli ziemskiej,  
owija ją !  
Jesteś więc wokół, przenikasz świat i nas !  
... święć się imię Twoje ...  
jak Ty jesteś święty,  
który sam JESTES swoim imieniem;*



**... przyjdź królestwo Twoje ...**

którego wymiar jest bogatszy,  
niż możliwości naszych zmysłów.

Daj nam go ocenić i docenić.

**... bądź wola Twoja ...**

bo Twoja ocena jest najbardziej obiektywna;

**... jako w niebie tak i na ziemi ...**

i niech w ten sposób pierwotny chaos Ziemi  
zmieni się w Twoją doskonałość.

Daj nam przez swoje działania poznać  
namiastkę swojego królestwa.

**... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj ...**

bo jest nam to potrzebne dla spełnienia siebie,  
oraz Twoich zadań.

**... i odpuść nam nasze winy ...**

nie licz tego czego nie rozumiemy,  
prostuj drogi którymi błądzimy,  
zapomnij to czego żałujemy.

**... jako i my odpuszczamy naszym winowajcom ...**

doceń nasze miłosierdzie,  
które choć rzadko od nas wychodzi,  
kosztuje nas wiele wysiłku.

**... i nie wódź nas na pokuszenie ...**

pozwól nam spełniać tę część Twojej misji  
na którą sobie zasłużyliśmy;

**... ale nas zbaw ode złego ...**

abyśmy i my mogli przyłączyć się do Ciebie;

**... Amen !**

Tak niech się stanie,  
tego chcę,  
o to Cię proszę,  
wierzę, że tak będzie.

Marek Suder

## **ROZMOWA Z DR. MARCINEM KARASEM**

**autorem książki "Z dziejów Kościoła. Ciągłość i zmiana  
w Kościele rzymskokatolickim w XIX i XX wieku".**

- *Panie Doktorze, w rozdziale poświęconym mariawityzmowi pisze Pan o "odłączeniu się wspólnoty mariawickiej od Kościoła rzymskokatolickiego", gdy fakty przemawiają za tym, że została ona wyłączona z Kościoła na mocy encykliki "Tribus circiter".*

- Historycznie rzecz biorąc wcześniej od ekskomuniki wyłączającej mariawitów z Kościoła rzymskiego był dokument ks. Jana Kowalskiego zaczynający się od słów "Mariawici wierzą..." zawierający cztery główne zasady mariawityzmu. Stolica Apostolska zapoznawszy się z nim uznała trzy z nich za niezgodne z Magisterium - szczególnie zaś teza, iż Pan Bóg uczynił Marię Franciszkę najświętszą i dał jej łaski równe łaskom jakimi obdarzył Matkę Bożą.

Można zatem uznać, iż ogłaszając swoje stanowisko teologiczne ks. Kowalski przedstawił *credo* alternatywne do obowiązującego, a w żadnym Kościele nie ma dwu równoprawnych wyznań wiary! Encyklika "Tribus circiter" była aktem potępienia i odrzucenia samowoli przywódców wspólnoty mariawickiej w ferowaniu opinii teologicznych będących wyłączną kompetencją najwyższej władzy duchowej katolicyzmu - papieża.

Mariawici mieli wybór; część z nich uznała autorytet Stolicy Apostolskiej i odstąpiła od *Dzieła Wielkiego Miłosierdzia*, część poszła za nim, zatem - trudno to inaczej odebrać - zerwała łączność z Kościołem rzymskokatolickim. Niejako naturalnym skutkiem tego wyboru było ekskomunikowanie mariawitów.

Wszakże myślę, że nie rozstrzygniemy jednoznacznie postawionej przez pana kwestii, bo jej ocena zależy od przyjętego stanowiska, które po obu stronach nasycone są niekoniernie dobrymi emocjami. Według kryteriów przyjętych w socjologii mariawici stworzyli własną, odrębną tożsamość religijną, nie mieszczącą się w nawet szeroko pojętym katolicyzmie. Pierwsi mariawici, uznając się za depozytariuszy *Dzieła Wielkiego Miłosierdzia*, przenieśli punkt ciężkości z Rzymu na Marię Franciszkę. To przesądza o ocenie...

**- *Stolica Apostolska potępiła także działalność duszpasterską Mariawitów - czy były po temu powody?***

- To stało się później, gdy konflikt się zaognił. Moim zdaniem nie było powodów, aby krytycznie odnieść się ani do propagowanych przez nich praktyk pobożnościowych, ani do działalności społecznej, ani postawy osobistej. Na pewno odpowiadali oni na potrzeby duchowe wiernych, a przy tym starali się złagodzić trudne warunki życia dużej ich części, co jednak - chcę to podkreślić - nie miało większego związku z treścią objawień Założycielki.

Problem oceny postawy duszpasterskiej kapłanów Mariawitów, a przede wszystkim ich relacji z Kościołem pojawił się wówczas, gdy zmuszeni do wyboru pomiędzy posłuszeństwem biskupom (którym je ślubowali otrzymując święcenia), a posłuszeństwem Mateczce, wybrali to drugie. To był początek budowania odrębnej tożsamości mariawickiej - sama działalność duszpasterska nie przesądziła o potępieniu, ale tło doktrynalne.

**- *Co w Objawieniach Marii Franciszki sprzeciwiało się Magisterium Kościoła?***

- W sferze praktyki mariawityzm ewoluował od ruchu pobożnościowego, poprzez eskalację postaw krytycznych wobec reszty kleru (łącznie z biskupami) po budowanie odrębnej wspólnoty religijnej. W sferze doktrynalnej tożsamości mariawickiej (i wówczas, i dziś) nie da się pogodzić z nauką katolicką - szczególnie (o czym już wspominałem) przekonania, iż Maria Franciszka jest "małżonką Chrystusową podobną świętością Matce Bożej" i bez jej pośrednictwa nikt nie może dostąpić zbawienia.

Podobnie rzecz się ma z dwiema innymi naukami. Pierwszą, o ustaniu Ofiary Mszy Świętej w Kościele rzymskim, ponieważ - jak ujęła to Mateczka - kapłani jako całość (nie konkretne osoby!) są tak skażeni światowością, nieczystością i lenistwem w Służbie Bożej, że stracili moc sakramentalną. Drugą, że dla pogrążonego w moralnym i duchowym kryzysie świata jedynym środkiem naprawy (nie jednym z wielu możliwych) jest *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia* ze szczególną rolą Marii Franciszki.

**- *I nie było możliwości, by zaakceptować mariawityzm i wykorzystać jego wielki potencjał duchowy?***

Przy tak gwałtownej ewolucji poglądów i bezkompromisowości ks. Kowalskiego, nie... Wątpię też, aby on - jeśli poważnie traktował przywoływane już mariawickie *credo* - był skłonny do kompromisu. Treść tego dokumentu jest niebywale ekskluzywistyczna ze względu na proponowany obraz świata: albo Mateczka, albo herezja, bo poza mariawityzmem jest tylko zło.

**- *Co zatem sprawiło, że dla czterdziestu tysięcy wiernych autorytet "świętych kapłanów" okazał się większy od autorytetu Stolicy Apostolskiej?***

- Według mnie rozstrzygający był autorytet osobisty Mateczki. Ona była tuż obok, pomiędzy nimi, można było z nią się spotkać, porozmawiać, zasięgnąć rady, gdy papież był gdzieś hen, daleko. Był swoistym abstraktem. To mogło decydować o wyborach prostych wiernych, być ponad kwestie doktrynalne postawić szacunek i miłość do osoby, jak wierzone, "dotkniętej palcem Pana Boga".

Prawda, poziom posługi kapłańskiej pozostawiał niekiedy wiele do życzenia, a księża Mariawici spełniali wyobrażenia ludu o "dobrych pasterzach". Pozytywnie wyróżniali się na tle ogółu i tym bardziej, będąc światłymi, nierzadko dobrze wyedukowanymi kapłanami, zobowiązanymi do przestrzegania pryncypiów doktrynalnych (w tym nauki o urzędzie nauczycielskim papieża) nie powinny ani na moment gubić ich z oczu. Wszak różne mogły być (i były) formy zaangażowania się w naprawę moralną i duchową ludu - wczesny mariawityzm był jedną z wielu.

Zaryzykuję tezę, że gdyby skupiono się tylko na pogłębianiu pobożności i naprawie moralnej ludu, mariawityzm mógłby zostać w obrębie Kościoła. Jednak ks. Kowalski miał ambicje (bądź wynikało to z innych przyczyn) zbudowania "autorskiej" doktryny, co moim zdaniem, wykluczało możliwość kompromisu. Wydaje się - mimo wszystkich pozytywnych cech tego duchownego - poczucie władzy wzmocnione rolą interpretatora nauk Marii Franciszki, przeważało nad racjonalną oceną sytuacji. Jakimś pokłosiem tej postawy wydają się być późniejsze idee "martwego narzędzia w ręku Boga" oraz "papieża słowiańskiego". Nie twierdzę, że tak było, ale że jest to jedna z możliwych interpretacji.

**- *Mariawici są przekonani, że istotną rolę w potępieniu ich wspólnoty przez Stolicę Apostolską odegrały świadomie fałszywe***

*opinie przekazane przez bp. Jerzego Szembeka, z jednej strony dążącego do przywrócenia spokoju, z drugiej zaś pragnącego ukryć fatalną kondycję części kleru polskiego.*

- Nie badałem źródłowo tej kwestii, ale często w konfliktach religijnych osobowość stron ma poważne znaczenie. To mogło dotyczyć nie tylko ks. Kowalskiego, ale także jego dotychczasowych zwierzchników. Sprawy doktrynalne zapewne wiązały się tutaj z uprzedzeniami osobistymi.

**- Wobec tego, co powiedział Pan o barierach doktrynalnych dzielących mariawityzm i rzymski katolicyzm, jak określiłby Pan cel toczącego się dziś dialogu międzykonfesyjnego?**

- Cóż, chyba porozumienie w sferze praktycznej, pomiędzy wiernymi obu Kościołów, bo nie umiem odnieść się do sensu doktrynalnego. Celem nadrzędnym jest jedność, lecz nie określa się na czym ona miałaby polegać, bo obie strony różnią się zasadniczo. Dodatkowo, by ten cel zrealizować strona katolicka musiałaby dokonać daleko idących koncesji na rzecz mariawityzmu, a to wydaje mi się niemożliwe. Trudno zakładać, aby te kontakty przyniosły jakieś głębsze korzyści - poza deklaracyjnymi. Miłe spotkania, rozmowy, analiza przeszłości, może wspólne inicjatywy (nabożeństwa, modlitwy, obchody świąt) na poziomie parafii z jakąś ograniczoną interkomunią w tle. Ale nic ponad to. Problem pozostanie, bo mariawici nie chcą uznać nauki katolickiej o papieżu, a katolicy z niej nie zrezygnują.

**- Zastąpienie dystansu życzliwością w relacjach wzajemnych uznalby Pan za sukces tego dialogu?**

- Owszem, ale życzliwość w żaden sposób nie zmieni doktryny. Jeśli w łonie mariawityzmu, podzielonego od roku 1935, nie udało się doprowadzić do rzeczowego dialogu, to jaka konkluzja miałaby (i kiedy?) zwieńczyć dialog katolicko - mariawicki?

**- Dziękuję za rozmowę.**

rozmawiał Krzysztof Mazur

## **„MARIAWICI WIERZĄ” CZYM JEST TEN TEKST?**

Tekst z historii mariawityzmu znany w polskiej wersji językowej jako „Mariawici wierzą”, a istniejący i w łacińskim tłumaczeniu „Mariavites credunt”, interesował mnie od wielu lat. Ponieważ wyznaję Credo Nicejsko-Konstantynopolskie Kościoła Powszechnego, którego czuję się członkinią, przez jakiś czas było dla mnie nawet pytaniem, czy mogę sobie pozwolić na przystąpienie do mariawityzmu skoro tam obowiązuje, lub obowiązywało przez jakiś czas, jakieś sprzeczne z nim wyznanie wiary. Wspomniałam o tym w kilku zdaniach w wypowiedzi na inny temat w „Pracy nad sobą”<sup>1</sup>. Ponieważ kilkakrotnie się spotkałam z niezrozumieniem zarówno treści, jak i tła historycznego, na jakim powstało „Mariawici wierzą”, przygotowałam o tym artykuł. Gdy przyniosłam go do redakcji, pozwolono mi się zapoznać z dostarczonym właśnie wywiadem z panem Marcinem Karasem, który w znacznej części zajmuje się też tym właśnie tekstem, ale wypowiada również wiele innych, nader osobliwych twierdzeń. Powstała pokusa, aby się w moim artykule ustosunkować do nich polemicznie, choćby pojedynczymi frazami. Po namyśle nie zmieniam jednak tego co napisałem. Pozostaję przy pierwotnym temacie. Dodałam tylko kilka ujednoznaczniających zdań. Do pozostałych też pana Karasa odniosę się kiedy indziej, osobno.

13 sierpnia 1903 r. mariawici złożyli Piusowi X swoje tymczasowe ustawy z prośbą o zatwierdzenie Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów i oczekując (zgodnie z ówczesnym zwyczajem) wyznaczenia kardynała - protektora. Do petycji dołączono krótki rys historyczny Zgromadzenia oraz łacińskie tłumaczenie księgi objawień Mateczki *Początek zawiązku*. Wcześniej, jeszcze w początku tegoż roku podobne petycje złożyli mariawicy ministrowie prowincjalni biskupom ordynariuszom tych diecezji, gdzie było najwięcej mariawitów. Ordynariusze warszawski i lubelski odmówili przyjęcia materiałów, ponieważ ruch mariawicki był wobec władz carskich nielegalny i nie chcieli być oskarżonymi o kontakty z konspiratorami. Tylko biskup Płocki Jerzy Szembek - główny wówczas przeciwnik mariawityzmu - w dniu 8 stycznia 1903 roku materiały przyjął. Tak

się jakoś „dziwnie złożyło”, że 5 dni później prałat Borniński złożył biskupowi donos na mariawitów. Na podstawie tego donosu, a nie na podstawie petycji samych mariawitów, biskup Szembek dokonał w trybie inkwizycyjnym przesłuchania Mateczki i ojca M. Andrzeja<sup>2</sup> i przygotowywał wniosek o proces mariawitów przed Świętym Oficjum, czyli Kongregacją Inkwizycji. Wniosek ten ostatecznie sformułował i przesłał do Watykanu w roku 1904, za pontyfikatu Piusa X.

Mariawici złożywszy odpowiednie, jak im się zdawało, dokumenty oczekiwali administracyjnego postępowania w sprawie zatwierdzenia Zgromadzenia. Byli gotowi przyjąć żądane zmiany do swoich ustaw. Nie spodziewali się „potwierdzenia” objawień Mateczki, lecz tylko stwierdzenia, że nie ma w nich niczego sprzecznego z wiarą Kościoła Katolickiego. Tymczasem zamiast spodziewanego trybu administracyjnego spotkał ich proces karny przed sądem inkwizycji, na którym nikt ich nie reprezentował, nie mieli żadnego obrońcy. Tylko przesłuchani w inkwizycyjnym trybie Mateczka i o. M. Andrzej mogli się domyślać takiego procesu, ale związani inkwizycyjną przysięgą nie mogli o tym powiedzieć innym. Zresztą nawet oni się nie spodziewali, że w procesie zostaną przedstawione wyłącznie dokumenty przygotowane przez ich przeciwników z całkowitym pominięciem tego, co sami mariawici złożyli biskupowi Szembekowi i Piusowi X. Ponadto, jak wynika z dokumentów procesowych udostępnionych mariawitom po stu latach, zamiast złożonej księgi objawień Mateczki została przedstawiona zafalszowana jej wersja, z której wycięto wszystko, co świadczyło o pokorze Mateczki, zaś pozostała tylko reszta niesprzeczna z potwornymi oskarżeniami Mateczki zawartymi w opinii biskupa Szembeka. Wykrycie tego sfalszowanego tekstu objawień należy uważać za największe osiągnięcie Komisji Mieszanej Rzymsko-Mariawickiej. Jak to się stało, że się proces odbył na podstawie jednostronnych i częściowo sfalszowanych dokumentów może uda się wyjaśnić w przyszłości historykom.

W rezultacie powstał dokument inkwizycyjny z 4 września 1904 r. rozwiązujący Zgromadzenie Kapłanów Mariawitów, potępiający Dzieło Miłosierdzia i nakazujący Mateczce usunąć się nie tylko od wszelkich kontaktów z kapłanami, ale również z siostrami zakonnymi. Upraszczając dalszy bieg wydarzeń powiem, że mariawici poddali się wyrokowi, rozwiązali więzy organizacyjne, ale prywatnie w dalszym ciągu wykonywali praktyki zakonne licząc na to, że „nieomylny”

papież anuluje wyrok inkwizycji, co powodowało kilka prób podań o rewizję procesu. Nie wiedzieli, że wyroki inkwizycyjne były wówczas ostateczne i apelacji ani rewizji nie podlegały. Gdy jednak nawet za osobiste próby wierności Dziełu Bożemu byli po kolei suspendowani, po upływie mniej więcej roku - na prośbę ludu - wymówili posłuszeństwo biskupom i podjęli ponownie, bez zgody biskupów, obowiązki kapłańskie organizując samodzielne parafie mariawickie. I właśnie wtedy w ferworze walk o przetrwanie dzieła Miłosierdzia, powstała potrzeba ustalenia co mariawici mają robić, a przedtem stwierdzenia kto jest mariawitą. Tak powstał tekst „Mariawici wierzą”. Był on przepisywany ręcznie (mariawici nie dysponowali jeszcze żadnym wydawnictwem) i podobno istniały pewne odmiany tekstu (np. „modlitwa Mateczki” obok „modlitwa do Mateczki”), czego dziś nie da się zbadać. Przytoczę tu i zanalizuję jego treść według wariantu podanego w książce Marcina Karasa „Wyznania Wiary”<sup>3</sup> wprowadzając tylko dzisiejszą ortografię:

*Mariawici wierzą:*

1. *W to wszystko, co Kościół naucza.*
  2. *Że Pan Bóg uczynił Marię Franciszkę z domu Kozłowską najświętszą i dał jej te łaski, jakie dał Najświętszej Maryi Pannie, Matce Boskiej.*
  3. *Że w ręku św. Marii Franciszki jest Miłosierdzie dla całego świata i nikt bez jej pomocy i pośrednictwa miłosierdzia nie dostąpi.*
  4. *Że modlitwa do św. Marii Franciszki jest nie tylko pożyteczna, ale i konieczna do odparcia szatańskich zasadzek i do utwierdzenia duszy w łasce Bożej.*
- Kto w to wszystko wierzy, ten jest prawdziwym mariawitą i ten niech przyjdzie do mnie i się zapisze.*
- Jeśli wierzących tak, czyli mariawitów, będzie mniejszość w tej parafii, to mariawici ustąpią z kościoła i plebanii, a zajmą kościółek na cmentarzu (jeżeli jest), prawowierni zaś (jak się nazywają katolicy), mogą sobie sprowadzić prawowiernego też księdza i zająć kościół i plebanię bez żadnej przeszkody. Gdyby zaś nawet trzeciej części nie było mariawitów, to i kościółka na cmentarzu nie zajmą, lecz postarają się o zbudowanie sobie kapliczki.*
- Dzieci do lat 14 idą za rodzicami, a od 14 niech sami decydują o swoim wyznaniu.*

*Sobótka, dnia 13 kwietnia 1906 r.*

[N.B. Na egzemplarzu cytowanym przez M. Karasa brak podpisu lub innego podania osoby autora tekstu. Nie jest to więc w ogóle żaden dokument (odpis żadnego dokumentu), ale co najwyżej projekt dokumentu. Ale nie jestem formalistką. Przyjmuje, że istniały egzemplarze przez kogoś podpisane]

Z treści oraz zestawienia dat widać wyraźnie, że „Mariawici wierzą” nie było jakimś *pierwotnym* „wyznaniem wiary mariawickiej” lecz instrukcją organizacji parafii mariawickich, poprzedzoną określeniem kto jest mariawitą i że powstało w następstwie wydarzeń wywołanych potępieniem półtora roku wcześniej Dzieła Miłosierdzia przez Watykan.

Pierwszym punktem jest stwierdzenie, że mariawici wierzą w to wszystko, czego naucza Kościół. Może się to wydawać niezbyt jasnym określeniem. W kilka lat później mariawici doprecyzowali to stwierdzeniem, że uznają wszystkie prawdy wiary uznane przez pierwsze 7 soborów powszechnych wspólnych dla wschodu i zachodu. W roku 1906 dodatkowo wierzone jeszcze w nieomyślność papieża rzymskiego i oczekiwano od niego anulowania decyzji watykańskich dykasterii odnośnie mariawityzmu.

Następują punkty dotyczące postaci Założycielki. Punkt o jej podobieństwie do Matki Boskiej może się stać boku wydawać podejrzanym. Ale objawienia Mateczki precyzują rzecz jasno >>*Jak święty Franciszek naśladował najbliżej Pana Jezusa, tak ty naśladować będziesz najbliżej Najświętszą Pannę, i wszystko to co Ona będziesz przechodziła w podobieństwie, ale pamiętaj, że jak Maryja była niepokalanie poczęta, tak ty jesteś wielką grzesznicą. Ona ma ci być wzorem i przewodniczką*<< Te słowa zapisane już w *Pierwotnym Tekście* (akapit 18. *Dzieło Miłosierdzia* s.124) były znane pierwszym mariawitom; wyjaśniały sprawę. Tekst objawień wyjaśnia dalej również podobieństwo ale i różnice łask. Natomiast samo „Mariawici wierzą” jest maksymalnie związane. O wyjaśnienia należało pytać członków Zgromadzenia.

Pytałam mariawitów i „felicjanowskich” i „płockich”, co znaczy, że bez Pomocy Mateczki nikt miłosierdzia (w sensie Dzieła Miłosierdzia) nie dostąpi. Odpowiedzi były zgodne. Przez Mateczkę zostało dane Dzieło Miłosierdzia. Od przyjęcia lub odrzucenia przez nią jej powołania zależał rozwój Dzieła. Ona była i pozostaje w niebie Matką Miłosierdzia. Ale to nie znaczy, że Mateczkę trzeba o miłosierdzie prosić. Można nawet nie wiedzieć o jej istnieniu, a mimo

to przez jej pomoc otrzymać Miłosierdzie, tak jak nie musimy wiedzieć jacy cherubinowie, potęgi, czy archaniołowie są czynni przy uzyskiwaniu przez nas innych Bożych łask.

Że dziś modlitwa do Mateczki jest pożyteczna i bywa skuteczna, mogłam stwierdzić sama, ale wtedy Mateczka żyła jeszcze na ziemi, więc czy można było zachęcać do modlitwy do niej? Otóż powiem, że Mateczka nie była pierwszą. Modlono się do świętego Franciszka z Asyżu za jego życia, modlono się po drugiej wojnie światowej do żyjącego jeszcze ojca Pio. Modlitwa do Mateczki nie była tu wyjątkiem, była znanym, choć nieprawidłowym zwyczajem chrześcijańskim. Mniejszą już nieprawidłowością było nazwanie Mateczki świętą jeszcze za jej życia. W dokumentach z procesu mariawickiego znajduje się list pewnego kapucyna francuskiego, który nazywa za życia świętym ojca Honorata. Jakoś się to w owych latach nie kłóciło z ortodoksją.

A następne punkty to właśnie praktyczne wezwanie do składania podpisów i proponowany sposób dzielenia mienia kościelnego pomiędzy „prawowiernych” i mariawitów. Ten sposób był sprzeczny z prawem wewnętrznym Kościoła Rzymskiego, mógł natomiast zostać zaakceptowany przez ówczesne władze carskie, które prawo cywilne mogły być skłonne przyjąć za nadrzędne nad prawami wyznaniowymi. Istniały precedensy z postawieniem na terenie Cesarstwa Rosyjskiego prawa cywilnego ponad prawem wyznaniowym Kościoła Rzymskiego. W tym przypadku jednak po pewnym wahaniu władze carskie wyjęły sprawy mariawickie zarówno spod kompetencji sądów kościelnych jak i powszechnych i pozostawiły je jednostkowym decyzjom gubernatorów. W rezultacie odgórnych instrukcji z Petersburga mariawici musieli opuścić nawet przez siebie zbudowane kościoły i plebanie. To już było przez innych szczegółowiej omówione w „Pracy nad sobą”<sup>4</sup>.

Mateczka przeczytawszy „Mariawici wierzą” zaprotestowała przeciwko dewocyjnym sformułowaniom jej dotyczącym i nazywaniu ją świętą i natychmiast kazała wszystkie egzemplarze tego tekstu zniszczyć. Wskutek tego zachowało się ich tylko kilka i ja muszę teraz cytować dzieło pana Karasa, gdzie ów tekst jest tylko odpisem z odpisu, bo o dotarciu do jakiegoś oryginału nawet nie marzę.

„Mariawici wierzą” jest niewątpliwie pisane w pośpiechu, nader związłym językiem, zawierało nieostrożne sformułowania i do dokładnego zrozumienia wymagało dodatkowych wiadomości. Jeśli

idzie o stronę doktrynalną, wyraża ono wiarę mariawitów przede wszystkim w to, czego naucza Kościół Powszechny podając w zgrzebny sposób wiarę w postannictwo Mateczki jako wyróżnik mariawityzmu z innych prądów katolickich. Nie zawiera rzeczywistych błędów doktrynalnych, choć jego sformułowania mogą być źle zrozumiane. Nie było to w każdym razie żadne *Credo* mariawickie, bo takim były i do dziś pozostały Symbol Wiary Nicejsko-Konstantynopolski i Skład Apostolski. Tekst, jako zawierający usterki, został po niewielu dniach wycofany. W żadnym wypadku nie mógł on wpłynąć w istotny sposób na ostatnią rzymską decyzję personalną (ekskomunikę większą z r.1906) wobec określonych osób związanych z Dziełem Miłosierdzia, gdyż to Dzieło zostało ostatecznie potępione już w roku 1904, a postawa owych osób nie uległa zmianie w ciągu kilkunastu miesięcy od chwili wyroku potępiającego.

*Tatiana Romenko*

<sup>1</sup> Tatiana Romenko *W co wierzą różni katolicy*, „Praca nad sobą” zeszyt 30 s.36, 2001.

<sup>2</sup> Bliżej o tym w kilku artykułach w zeszycie 51. „Pracy nad sobą” od s.13 zaczynając.

<sup>3</sup> Marcin Karas, *Wyznania wiary i główne zasady doktrynalne, katolicyzm* - Kraków 2000. s.172

<sup>4</sup> Ignacy Stobiecki *Ważne Wyjaśnienie* „Praca nad sobą” zeszyt 18. s.35, 2000.

#### DRODZY PRENUMERATORZY!

„Praca nad sobą” jest jednym z niewielu czasopism, które w ostatnim czasie nie podniosły wysokości prenumeraty. Myśleliśmy o wznowieniu ilustracji i wprowadzeniu koloru. Zamiast tego utrzymujemy stałą cenę. Od czasu podniesienia wysokości prenumeraty w roku 2000 mija już 9 lat i w tym czasie kilka razy drożały ceny papieru, kopert i opłat pocztowych, a ostatnio ceny druku. Mimo to nie podnosimy ceny (16 zł za 4 kolejne zeszyty, lub 20 - za 5), mając nadzieję, że koszty własne uda się nadal kompensować zwiększeniem liczby prenumeratorów. Ułatwcie nam utrzymanie dotychczasowej wysokości prenumeraty przez terminowe jej opłacanie i - o co szczególnie prosimy - zdobywanie nowych prenumeratorów.

Kilka osób przysłało nam spontanicznie większe sumy na prenumeratę. Dziękujemy, ale ponieważ prenumerata nie uległa podwyżce, nadwyżki zaliczamy na dłuższy okres prenumeraty.

Administracja



## RECENZJE



**Refleksje po lekturze książki ks. Edwarda Warchoła:**

### **REAKCJA BISKUPA JERZEGO SZEMBEKA NA FORMOWANIE SIĘ IDEOLOGII RELIGIJNEJ I KSZTAŁTOWANIE SIĘ STRUKTURY ORGANIZACYJNEJ MARIAWITÓW, RADOM 2006**

Postawa biskupa płockiego Jerzego Józefa Elizeusza Szembeka (1851 - 1905) wobec Marii Franciszki Kozłowskiej oraz budowanej przez nią wspólnoty ciągle budzi emocje w środowisku mariawickim. Świadczy o tym fakt, że jednym z tematów spotkania Komisji Mieszanej do Dialogu Teologicznego między Kościołem Starokatolickim Mariawitów i Kościołem Rzymskokatolickim (9.10.2008) był wpływ informacji dostarczanych przez biskupa Szembeka na potępienie ruchu mariawickiego przez Stolicę Apostolską. Tradycja mariawicka przypisuje mu osobistą niechęć do osoby Założycielki oraz wyjątkowo złą wolę, a jak uznają niektórzy, świadome kłamstwo.

Publikacja księdza profesora Edwarda Warchoła jest ważną, bo pierwszą analizą okoliczności powstania oraz treści dokumentu z dnia 8.03.1904r. (nazwanego *Prośbą o zniesienie Zgromadzeń Mariawitów*), który biskup Szembek skierował do kardynała Domenico Ferraty (1847 - 1914), prefekta Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonów.

Jednak satysfakcji z wydania tej książki nie pomnaża jej treść. Jeśli celem Autora była tylko prezentacja dokumentu, to go osiągnął. Jednak jest treść *Prośby* zbyt ważna dla sprawy mariawickiej, by ograniczyć się tylko do tego. Szczególnie, gdy w przekonaniu środowisk mariawickich płocki ordynariusz nie tyle z

powodu nagannych postaw księży Mariawitów, ile z chęci dyskredytacji Marii Franciszki przekazał Kurii Rzymskiej niesprawdzone (nieprawdziwe?) informacje, który wpłynęły na potępienie *Dzieła Wielkiego Miłosierdzia*. Pominięcie tych wątków pozostawia niedosyt u osób znających dzieje mariawityzmu, zaś u mających o nim „obiegową wiedzę” lektura publikacji może umocnić przekonanie, że był to ruch od początku skażony „grzechem herezji”. Co więcej, brak komentarza do opinii biskupa Szembeka sprawia wrażenie, iż Autor uważa wszystkie zarzuty stawiane Mariawitom przez hierarchę za prawdziwe.

Brakuje też odniesienia się Autora do kwestii wpływu (faktycznego i mniemanego) *Prośby* na Kościół w Królestwie Polskim.

\* \* \*

Pierwszy rozdział jest szkicem dotyczącym Marii Franciszki Kozłowskiej oraz początkom zainicjowanego przez nią dzieła odnowy religijnej.

W drugim prezentowane są zeznania księdza Leona M. Andrzeja Gołębiowskiego (22.04.1903) i Marii Franciszki (28.05.1903) złożone przed biskupem Szembekiem.

Trzeci prezentuje reakcję ordynariusza plockiego na ideologię i działalność ruchu mariawickiego oraz rolę Marii Franciszki *jako wizjonerki i założycielki mariawickich zgromadzeń zakonnych*.

Nie jest możliwe odniesienie się do wszystkich ocen i wniosków Autora, chciałbym jednak zwrócić uwagę na te, które wymagają słowa komentarza.

(ss. 13 - 14) Autor, uznając Marię Franciszkę za realistkę, twierdzi, iż liczyła się z niechęcią kleru parafialnego do konfratrów, którzy przyłączyli się do Zgromadzenia Kaptanów Mariawitów. Obawiała się też, że wierni - mariawici będą piętnowani za *odchylenia od dotychczasowego stylu pobożności*.

Opinia ta, zasadna co do istoty, u osób nie znających fenomenu pobożności mariawickiej, może wywołać wrażenie, że na tyle różniła się ona od duchowości kleru i ludu, iż mogła być uznana za tak radykalnie inną (nowatorską), że aż groźną lub naganną. Tymczasem ta „inność” polegała na skali zaangażowania Mariawitów w posługę duszpasterską oraz doskonalenie wewnętrzne własne i parafian. Swego ducha kaptani "szlifowali" praktykując życie ewangeliczne (umartwienia, ubóstwo, modlitwa). Ducha parafian

"urabiali" zaś katechizując, wdrażając do świadomego przeżywania Eucharystii, a także zaprowadzając zaniedbane, choć zalecane przez Kościół nabożeństwa i praktyki pobożnościowe. W religijności mariawickiej przelotu stuleci nie było ani samowoli liturgicznej i obrzędowej, ani nauczania różnego od obowiązującego.

Jeśli zatem Maria Franciszka obawiała się negatywnej recepcji mariawityzmu, to z powodu jego - to mocno afektywne określenie dobrze oddaje klimat czasu - szokująco pozytywnej odmienności.

(s.17) Zdaniem Autora *zadośćuczynienie szczególnie za grzechy duchowieństwa jest oryginalną myślą i do pewnego stopnia prekursorską inicjatywą Franciszki Kozłowskiej*. Owszem, lecz warto dodać, że szeroko pojmowana kondycja kleru "od zawsze" była przedmiotem troski władz kościelnych - i nie tylko. Niespełna 50 lat dzieli pojawienie się mariawityzmu od objawień w La Salette (1846), w których Matka Boża, przestrzegając przed szatanem działającym wewnątrz Kościoła, miała powiedzieć: *Niektórzy kaptani, studzy mego Syna przez całe swe życie, przez nieuszanowanie i lekceważenie, z jakim sprawują Tajemnicę, przez miłość do pieniędzy i zaszczytów, przyjemności staną się stekiem nieczystości. Tacy kaptani zasłużyli na karę, a kara wisi nad ich głowami! Biada księżom i osobom poświęconym Bogu, którzy swą niewiernością i złym życiem krzyżują mego Syna!*<sup>1</sup>

I nie była to pierwsza manifestacja dezaprobaty Opatrzności z postaw sług swoich - głównie opieszałości kaptanów i skłonności do "światowego życia". Wątek "złych kaptanów", zajmujący tak ważne miejsce w *Dziele Wielkiego Miłosierdzia*, w kontekście przywołanych słów z objawienia uprawnia opinię, iż cykliczne kryzysy w tej sferze są częścią dziejów Kościoła.

Styl bycia i jakość posługi kleru parafialnego schyłku XIX w. w Królestwie Polskim były na tyle odległe od istoty powołania kaptanów, a jeszcze odleglejsze od potrzeb wiernych, że znający ideologię mariawicką nie mógł nie uznać (bez względu na stosunek do jego źródła), że jest zasadną próbą zaradzenia nieprawidłowościom<sup>2</sup>. Ojciec Honorat Koźmiński (1829-1916) w grudniu 1906 r., ostro krytykując „bunt mariawicki”, pisał: *Nie myślimy bynajmniej stawać w obronie innych katolickich kaptanów gorszydzieli, którzy chociaż nie walczą jawnie z Kościołem, ale przynoszą mu hańbę swoim postępowaniem. Oni to właśnie podają*



okazję do tych buntów, gdy wyzyskują lud niemiłosiernie, gdy trzymają u siebie osoby rzucające podejrzenie na ich moralność, gdy się oddają pijatykom, kartom i innym płochościom, gdy odmawiają posług duchownych, i zamiast zachęcać do pobożności, jeszcze prześladują pobożnych.<sup>3</sup>

Z wywodu Autora w II rozdziale można odnieść wrażenie, że biskupów zaskoczyło ujawnienie się Mariawitów (1903) i dopiero od tej chwili zbierali informacje niezbędne do wyrobienia poglądu na ich sprawę.

Teza ta wydaje się być mało przekonywującą. Trudno uznać - jak sugeruje Autor - że pierwszą wieścią, jaka dotarła do biskupa Szembeka o *szerzeniu nagannych nauk przez jakichś kaptanów naszej diecezji, nazywanych pomiędzy ludem mistykami* była notatka księdza Piotra Bornińskiego z 13.02.1903r., gdy hierarcha wcześniej spotkał się z delegatami mariawickimi.

Kaptani mariawici mogli ukrywać przynależność do Zgromadzenia (zresztą mieli takie polecenie)<sup>4</sup>, ale wyróżniali się stylem bycia i aktywnością duszpasterską. A o tym, co widział rozprawiał lud na jarmarkach czy rodzinnych zjazdach i tym sposobem wieść o "świętych księżach" trafiała na dziesiątą wieś - jak się mawia na Podlasiu.<sup>5</sup> Docierała też na plebanie, rodząc ciekawość księży nie znających Mariawitów. Wiedzę taką mieli zaś proboszczowie, których wikariusze, bądź proboszczowie z sąsiedztwa realizowali inny od rutynowego modelu służby Panu. I dlatego byli oni obserwowani przez konfratrów - czasem budząc podziw gorliwością kapłańską, a czasem konsternację (niechęć?) choćby z powodu rezygnacji z pobierania opłat *iura stolae*.<sup>6</sup>

Pamiętajmy i o tym, że nie wszyscy duchowni przystali na propozycję przyłączenia się do Mariawitów. Niektórzy z nich (pisze o tym Autor - ss. 30-31) naśmiewając się z łatwowierności, już to gorsząc zaślepieniem członków Zgromadzenia świadomie lub mimowolnie upowszechniali wiedzę o nim. Trudno założyć, że (pomijając intencje) nie powiadamił dziekanów i wizytatorów (biskupów?) o cokolwiek podejrzaną ("w sprawie jest kobieta!") i bez wiedzy arcybiskupa rodzając się wspólnocie kapłańskiej.<sup>7</sup>

Nie można też, wreszcie, pominąć faktu, że przecież ojciec Honorat (znający przeżycia mistyczne Marii Franciszki Kozłowskiej) znał księży będących w Zgromadzeniu<sup>8</sup>, napisał dla nich projekt ustaw.<sup>9</sup> W liście do przełożonej jednego ze swych zgromadzeń

(1900), pisał: *Nie potrzebnie się dręczysz co do tych księży, bo nie ma wątpliwości, że są świętymi, a cała ich wina, że za wysoko sięgają i dlatego nie mogą mieć wielu naśladowców.*<sup>10</sup> W domyśle: znam Mariawitów od dawna - to dobrzy księża.

Owszem, biskupi mogli być skonsternowani, a nawet zirykowani prośbami mariawitów, lecz nie dlatego, że do tej chwili nic o nich nie wiedzieli, ale ze względu na kontekst polityczny sytuacji, w jakiej zostali postawieni. Władze rosyjskie szukały tylko pretekstu do osłabienia pozycji Kościoła Katolickiego, a tu pojawiają się księża pragnący uznania ich wspólnoty łamiąc rządowy zakaz tworzenia wspólnot zakonnych! Mariawici nadając urzędowy bieg swojej sprawie postawili hierarchów w wyjątkowo trudnej sytuacji. Zachowali się nieroztropnie, tak jakby udział w doniosłej (świętej?) misji zwalniał ich z nakazu ostrożności, która powinna cechować ludzi żyjących w kraju okupowanym.

(s. 50) Kwestią trudną do zinterpretowania są zapisane w zeznaniu słowa Marii Franciszki Kozłowskiej, iż na polecenie Jezusa wyrzekła się chęci uznania Zgromadzenia od *ojca Honorata, biskupów, a także od całego Kościoła rozumiejąc przez Kościół - Ojca Świętego i święte kongregacje.*

Gdyby było ono prawdziwe, zasadne byłoby przypuszczenia krytyków mariawityzmu, wskazujących jako przyczynę jego powstania (a później rozłamu w katolicyzmie polskim) pychę, brak pokory i złamanie zasady posłuszeństwa przez Marię Franciszkę i jej duchowych synów. Uprawnione byłoby także zakwestionowanie ich prawdziwości, gdyż są one w opozycji do treści *Dzieła Wielkiego Miłosierdzia*, gdzie przemawiający do Marii Franciszki Jezus Chrystus miał nakazać kaptanom okazywanie biskupom szczególnej uległości i doskonałe spełnianie swoich obowiązków.<sup>11</sup> Poza tym rezygnacja ze starań o aprobatę hierarchów byłoby zignorowaniem Bożego zapewnienia, że *całe to Dzieło jest tak ściśle związane z Kościołem, że tu nie może być złudzenia* - i dalej: *jak każde Dzieło Święte tak i to przejdzie przez osąd Kościoła Świętego*<sup>12</sup>. Mariawityzm miał wypełnić swą misję w całym Kościele - nie tylko polskiej prowincji - a byłoby to niemożliwe bez błogosławieństwa Stolicy Apostolskiej.

Przytoczony cytat z przesłuchania koresponduje z *Objawieniem Mateczki*, gdzie Jezus, polecając *całe to Dzieło złożyć u stóp Ojca Świętego*, miał zwrócić się do Marii Franciszki: *Nie potrzebujesz uznania i zalecenia Biskupów, bo Dzieło Święte jest i*

samo się zaleca.<sup>13</sup> Jaką te słowa wskazywały drogę postępowania? Czy można je odczytać jako polecenie, aby ignorując biskupów, udać się wprost do papieża, co znajduje odzwierciedlenie w tradycji mariawickiej utrzymującej, że Założycielka, znając mentalność polskich hierarchów, przewidziała ich niechęć do ruchu i chciała ją „obejść” docierając do papieża. Lecz jej ocena - nawet jeśli była zasadna - nie jest tożsama z treścią objawienia. A z drugiej strony, gdyby ona, jako depozytariuszka Dzieła Wielkiego Miłosierdzia tak właśnie pojmowała sens tego zdania, to jak wyjaśnić trzy lata starań o uznanie przez biskupów *Dzieła*, które dla nich nie było *święte i zalecało się samo z siebie?*..

Bez wątplenia cytaty z kurialnych zeznań Założycielki jest sprzeczny z treścią *Dzieła Wielkiego Miłosierdzia*. Co się zatem stało? Sekretarz pomylił się, bądź źle zrozumiał słowa Marii Franciszki? A gdyby tak, to czy czytając treść protokołu i współsygnując każdą z kart przeoczyła tak ważny wątek i nie oprotestowała zapisu? Czy rzeczywiście powiedziała, co zostało zapisane?

Cóż, na tę chwilę wydaje się, że wyjaśnienie zasygnalizowanej sprzeczności to kolejny problem badawczy.

Nie czując się kompetentny do odniesienia się do zawartych w liście biskupa Szembeka stawianych Mariawitom zarzutów łamania prawa kanonicznego, a tym bardziej oceny prawdziwości objawień Marii Franciszki, warto zasygnalizować pewne niedoróbki merytoryczne, jakie nie powinny były się znaleźć w piśmie biskupa, jako argumenty mające przekonać najwyższe władze kościelne do potępienia mariawityzmu.

W *Prośbie* zwraca uwagę niekonkretność zarzutów stawianych Marii Franciszce i mariawitom. Na przykład nie dowiadujemy się, na czym polegała ich *falszywa pobożność i nierozsądna gorliwość* (s.55). Nie wiadomo też, co ważne, *jakiemu złu wyływającemu z rzekomych objawień wizjonerki płockiej należało położyć kres*. (s.56).

Z kolei opisując postawy naganne uzasadnia swoją ocenę w sposób, co najmniej osobliwy. Oto wytyka mariawitom *szerzenie nabożeństwa do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, której obraz nie tylko oryginalny, ale również we wszystkich kopiach uważają za cudowny. Takie zapatrywania utorowały drogę do nowego zabobonu, a mianowicie zjadania matych, papierowych obrazków Najświętszej*

*Maryi Panny Nieustającej Pomocy w celu odzyskania zdrowia czy też spowodowania innych niezwykłych skutków.* (s. 61)

Przypomnijmy, że wielkimi orędownikami kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy byli Redemptoryści.<sup>14</sup> Ta pochodząca z Krety ikona bizantyjska odznaczała się szczególną cechą, odróżniającą ją od innych łaskami słynących ikon Maryi - tylko kopie tego wizerunku, przytknięte do rzymskiego oryginału, obdarzane miały być taką samą mocą sprawczą. Zyskiwały ją także medaliki z wyobrażeniem tej ikony, *służące jako narzędzie uzdrowień, nawróceń i prawdziwie cudownych objawów łaski Bożej*. Co ważne, przekonanie to nie miało nic wspólnego z zabobonem, gdyż taka była oficjalna opinia Kościoła.<sup>15</sup> W mariawickich kościołach parafialnych do dziś znajdują się opatrzone wymaganymi certyfikatami kopie tego wizerunku, które przed rozłamem sprowadzali z Rzymu kapłani Mariawici.<sup>16</sup>

(s. 61) Dziwi też biskupie potępienia praktyki połykania bibułkowych obrazków z wyobrażeniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, której propagowanie przypisuje mariawitom. Po pierwsze, w innych dostępnych archiwaliach oraz literaturze wspomnieniowej nie ma informacji potwierdzającej takie postępowanie.<sup>17</sup> Po drugie, ważniejsze, nawet gdyby tak było krytykując mariawitów biskup wykazuje się brakiem wiedzy, bo za inicjatora tej praktyki uważany jest święty Tomasz z Akwinu, który *za młodu połknął karteczkę, na której napisane było pozdrowienie anielskie. Drugi zaś doktor Kościoła św. Alfons [Liguori, patron stowarzyszeń eucharystycznych - K.M.] polecał ten zwyczaj chorym często z cudownym skutkiem. A jego spółziomek i spółzawodnik w czczeniu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, O. Pepe, T.J., broni ten zwyczaj, jako święty i zabobonem nie trąący*. Praktyka ta miała zapewnić opiekę i łaskę Opatrzności, ale też skutkowałą licznymi nawróceniami grzeszników i niedowiarków. *Łatwo pojmie słuszność podobnego nabożeństwa, kto pomni, że ono polega na ufności bez granic w pośrednictwo Maryi Panny oraz na mocy Kościoła, który poświęca te, jak i inne obrazki.*<sup>18</sup>

(s. 60) Biskup zarzuca Mariawitom starania o objęcie ważnych funkcji i urzędów, *aby tym łatwiej mogli narzucać poglądy innym kapłanom*. Do roku 1903 Mariawici byli wyznaczani do pełnienia pewnych funkcji (np. rekolekcjonistów, seminaryjnych wykładowców lub ojców duchownych), ale działo się tak z woli przełożonych

mających wzgląd na ich wiedzę (stopnie magistra teologii uzyskane w Akademii Duchownej), postawę moralną i gorliwość kapłańską. Poza tym zakonny charakter a przede wszystkim charyzmat Zgromadzenia zakładał „pracę u podstaw” w parafiach.

(s. 61) Trudno też bez zastrzeżeń przyjąć opinię biskupa Szembeka, iż mariawici *zaniedbywali parafie starając się głównie o przysporzenie Kozłowskiej nowych zwolenników*. Stoi ona w sprzeczności z oceną ojca Honorata, który w liście (12.08.1903) do byłego rektora Akademii Duchownej arcybiskupa Albina Symona (1841-1918) - wtedy rezydenta w Rzymie - napisał: *A dzieła ich zawsze były bardzo dobre. Bo wspomniani księża zawsze byli wzorowi, pobożni, oddani modlitwie, umartwieni, gorliwi i pełni wszelkich cnót kapłańskich*.

Podobnych pochwał przed rokiem 1906 Mariawici zebrali wiele.

\* \* \*

Powyższe uwagi nie są polemiką z treścią książki księdza profesora Edwarda Warchoła - są raczej próbą uzupełnienia jej o wątki mające istotne znaczenie dla oceny treści i wagi *Prośby* biskupa Jerzego Szembeka. Są też zaproszeniem do dyskusji nad tym wątkiem dziejów mariawityzmu.

*Krzysztof Mazur*

<sup>1</sup> J. Leary, *Przygotujcie się na Wielki Ucisk i na Erę Pokoju*, Wrocław 1998, s. 9.

<sup>2</sup> Książka ks. A. Pleszczyńskiego *Ideal Kapłana*, Warszawa 1898 jest krytyką opieszałości księży przedkładających wygodę własną nad wypełnianie obowiązków kapłańskich i pracę religijną z ludem. Jednocześnie jest apelem do niech o opamiętanie się i poprawę poprzez stosowanie się do opisanych w treści książki cech gorliwego, idealnego kapłana.

<sup>3</sup> Honorat Koźmiński, *Pisma*, t. I, *Listy do hierarchii kościelnej*, Warszawa 1997, s. 198.

<sup>4</sup> *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia* (dalej cytowane jako *DWM*), Płock 1922, s. 8.

<sup>5</sup> Przykładem oddziaływania "propagandy szeptanej" są dzieje parafii Żeliszew, która w roku 1906 prawie w całości opowiedziała się za mariawityzmem. Żeliszewiaczy poznali go, gdy poruszeni opowieściami o "świętym kapłanie", czyli księdzu M. Łukaszu Wiechowiczu, zaczęli gromadnie nawiedzać odległy o kilkanaście kilometrów Cegłów, gdzie ów mariawita posługiwał.

<sup>6</sup> Doskonale reakcje na tę "inność" w środowisku kleru parafialnego oraz wiernych ukazuje powieść A. Górskiego, *Maryawita*, Kraków 1912.

<sup>7</sup> *Jeden z kapłanów, który odstąpił od Maryawitów, chcąc nas ośmieszyć, wyjawiał przyczynę bywania Kapłanów przed Proboszczem, a ten [...] o mnie wyrażał się, że to szatan nie kobieta [...]. Za przykładem Proboszcza poszli inni [...] Kapłani [...] i rozgłosili po wszystkich Dyecezyach, ośmieszając mnie i Maryawitów [...]*" *DWM*, wyd. cyt., s. 24.

<sup>8</sup> Honorat Koźmiński, *Pisma*, t.II, *Listy do przełożonych i współbraci*, Warszawa 1997, s.241.

<sup>9</sup> Honorat Koźmiński, *j.w.*, s. 234.

<sup>10</sup> Honorat Koźmiński, *Pisma*, t. VII, cz. 1, *Listy do Zgromadzeń Sióstr Sług Jezusa*, Warszawa 1999, s. 417.

<sup>11</sup> *DWM*, wyd. cyt., s. 8.

<sup>12</sup> *DWM*, wyd. cyt., s. 29-30.

<sup>13</sup> *DWM*, wyd. cyt., s. 32.

<sup>14</sup> Obraz ten namalowany na desce (54 x 41,5 cm.) pojawił się w Rzymie w XV. Jak mówi tradycja jego obecność na statku uchroniła go od zagłady podczas sztormu. Obraz zawisł w domu kupca, który go sprowadził, a jego córce we śnie objawiła się Matka Boża wyrażając życzenie, by ten wizerunek doznawał czci publicznej w jednym z kościołów na Lateranie. Po bez mała czterech wiekach obrazem zainteresowali się Redemptoryści. Po renowacji obrazu, której dokonał Polak Leopold Nowotny, papież Pius IX (26.04.1866) polecił, aby duchowi synowie św. Alfonsa Liguori po całym świecie szerzyli kult Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (liturgiczne święto 27.06). Do roku 1900 rozesłano 2.400 kopii obrazu i kilkaset tysięcy obrazków i medalików, które trafiały do wiernych także poprzez ponad osiemset bractw Matki Boskiej Nieustającej Pomocy [za:] *Czas Miłosierdzia - Białostocki Biuletyn Kościelny* (Online); strona internet.:

[www.bialystok.opoka.org.pl/czas/nr146](http://www.bialystok.opoka.org.pl/czas/nr146) oraz

[www.kuria.gliwice.pl/~klemens/Obraz](http://www.kuria.gliwice.pl/~klemens/Obraz).

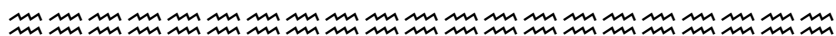
<sup>15</sup> Nowenna bardzo skuteczna do Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy, Warszawa 1902, s. 31 – 33.

<sup>16</sup> Według wstępnych obliczeń w 1990r. na ziemiach polskich znajdowało się około 150 kopii rzymskiego obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy [w:] D. Olszewski, *Książd Ignacy Kłopotowski, życie i apostołat*, Warszawa 1996, s. 170.

<sup>17</sup> *Następnie kłamstwem jest, jakbyśmy wyrzucali wszystkie obrazy, a kazali umieszczać tylko obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Nieprawdą również jest, jakobyśmy nauczali, że modlitwa do Matki Boskiej Nieustającej*

*Pomocy konieczna jest do zbawienia. Niezaprzeczamy atoli, iż nauczaliśmy i nauczamy dzisiaj, że pomoc Maryi – na podstawie wyroków Bożych – konieczna jest do porzucenia grzechu i postępu w cnocie, do nawrócenia świata [...] Dopiero bp Wnukowski i podwładni mu urzędnicy tendencyjnie fałszując słowa nasze, takie, a nie inne nauczanie nazwali błędem. Nienawiść ich do tej nauki ujawniła się w prześladowaniu nawet obrazów Matki Bożej NP. Nie pomogły breve papieskie obdarzające te obrazy szczególnymi odpustami. Obrazy i medaliki z wyobrażeniem Najświętszej Marii Panny NP. niszczone w całym kraju. za: Marywita, nr 51/1907, s. 814 z 19.XII.1907 r./J. Zresztą w nr 50-52.*

<sup>18</sup> J. M. J. A., *Matka Boska Nieustającej Pomocy. Podręcznik ułożony dla Bractwa N.M.P. Nieustającej Pomocy i św. Alfonsa*, Kraków 1891, s. 37-38.



## NOWA KSIĄŻKA:

KONRAD RUDNICKI

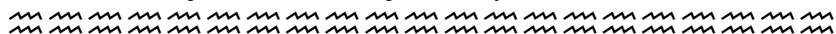
# CZŁOWIEK I JEGO ŚRODOWISKO

Wydawnictwo Wyższej Szkoły Środowiska - Bydgoszcz 2008

Książka opowiada od strony etycznej i przyrodniczej o człowieku stojącym wobec przyrody i sztuki. Zawiera wiadomości o nowopowstałym dziale wiedzy: kosmologii. Zagadnienia przedstawia ze stanowiska chrześcijańskiego, ale w sposób dający się pojąć i przyjąć również ludziom niewierzącym.

*Cena zł. 23.00*

Książkę można zamawiać pod adresem pocztowym: Wyższa Szkoła Środowiska - ul Fordońska 120 - 85-739 Bydgoszcz, lub elektronicznym: rektor@wss.edu.pl, Zostanie wysłana za zaliczeniem pocztowym (z doliczeniem kosztów wysyłki zależnym od liczby zamówionych egzemplarzy). Jest do nabycia również na miejscu, w redakcji „Pracy nad sobą”



## ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł – **Niesprawiedliwe cierpienia** – s.1

Andrzej Wiśniewski - **Pościć** – s.4

Jan Jasnorzewski - **Nasz stosunek do grzechów innych ludzi czyli o istotnej ekumenii** - s.8

brat Paweł - **Jak szerzyć mariawityzm** - s.9

Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s.18

Marek Suder - **Moje Ojciec nasz** – s.18

Krzysztof Mazur - **Rozmowa z dr. Marcinem Karasem** - s.20

Tatiana Romenko – „**Mariawici wierzą**”, **czym jest ten tekst?** – s.24.

### RECENZJE:

Krzysztof Mazur - **Refleksje po lekturze książki ks. Edwarda Warchoła „Reakcja biskupa Jerzego Szembeka na formowanie się ideologii religijnej i kształtowanie się struktury organizacyjnej mariawitów** - s.30

Administracja - **Drodzy Prenumeratorzy.** – s.29

Ogłoszenie: Książka: **Konrad Rudnicki Człowiek i jego środowisko** - s.39.

**PRACA nad sobą** – aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej [www.praca-nad-soba.waw.pl](http://www.praca-nad-soba.waw.pl). Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,45 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

